



Rozmowa

U nas honor przed rozumem

Jacek Braciak
Aktor filmowy i teatralny. Przez wiele lat związany z Teatrem Powszechnym. Znany z filmów Wojtka Smarzowskiego „Kler”, „Róża”, „Wołyń”, „Drogówka”. Grał w filmach Jana Kidawy-Błońskiego „Różyczka” i Jana Matuszyńskiego „Żeby nie było śladów”. W filmie „Kos” Pawła Maślony wcielił się w tytułową rolę Tadeusza Kościuszki

Jacek Braciak, odtwórca roli głównej w filmie „Kos” Pawła Maślony, nagrodzonym Złotymi Lwami na festiwalu filmowym w Gdyni, opowiada o przekletej polskości, atakach szau i przyzwoitości Kościuszki

ROZMAWIA KATARZYNA JANOWSKA

NEWSWEEK: Kim był Kościuszko? Szaleńcem, geniuszem, patriotą?

JACEK BRACIAK: Patriotą. Tylko nie w dzisiejszym sensie. Dziś patriotyzm kojarzy mi się z ksenofobią i brakiem tolerancji. Dzisiejszy patriotyzm zagarnia ważne dla nas historyczne wydarzenia. Na przykład znak Rodła. Kiedyś znaczył co innego, a teraz naklejone na każdym aucie „pamiętamy” mnie brzydzi. A wracając do Kościuszki, był po prostu przyzwoitym facetem, jak mawiał prof. Bartoszewski. On, po pierwsze, był przyzwoity, po drugie, nie ucieknijemy tu od banału, ale występował w obronie uciśnionych. Mało tego, że w obronie, to jeszcze starał się, jak sądzę, tych uciśnionych zjednać. Wie pani, ja jestem chłop z dziada pradziada. Dlatego Kościuszko jest moim osobistym bohaterem. Szanował ludzi niezależnie od ich pochodzenia. W odezwach po-

przedzających powstanie zwracał się do ludzi wszystkich stanów, także do kobiet, co było ewenementem w tamtych czasach. Mało tego, uważał, że szacunek należy się też zwierzętom. Niesłychane. Wyprzedził swoją epokę o ponad 200 lat.

Zmniejszył do dwóch dni pańszczyznę swoim chłopom, a w testamencie zapisał im wolność.

Studiował prawo, filozofię, ekonomię, arytmetykę, geometrię, miernictwo i języki. Jednocześnie pobierał kursy inżynieryjne. Dzięki niemu Amerykanie wygrali parę ważnych bitew, a Jerzy Waszyngton powierzył mu budowę twierdzy w West Point.

– Był prymusem. Do elitarnej Szkoły Rycerskiej dostał się dzięki wsparciu finansowemu rodziny Czartoryskich. Jeśli na lekcji szermierki w szkole nie fechtował z trzema kolegami, to był niezadowolony. Ukończył ją z pierwszą lokatą.

Gdzie pan szukał klucza do Kosa?

– W spokoju, w namyśle, ale też w szaleństwie, o którym była pani łaskawa wspomnieć na początku. Bo myśmy z Pawłem Maślona ustalili, żeby pokazać usposobienie człowieka, który dostaje szau, kiedy jest świadkiem niegodziwości. Mamy dwie takie sceny w filmie, na początku i na końcu. Zrezygnowaliśmy z pokazywania jego sprawności, efektownych rzeczy, posługiwania się szablą. Określają mnie scenariusz, okoliczności, kostium, kontekst i wspaniała charakteryzacja. Kiedy już mam to wszystko, myślę, jak bym się zachował na miejscu tego człowieka, i z reguły nad tym się tylko zatrzymuję i zastanawiam.

Domingo, były niewolnik (postać inspirowana Jeanem Lapierre'em, towarzyszem Kościuszki), pyta go, jaka jest różnica między plantatorami amerykańskimi a polskimi magnatami. – Jedni uprawiają bawełnę, drudzy zboże i to na tyle – odpowiada Kościuszko.

Sporo jest humoru w „Kosie”.

– Jestem bardzo zadowolony, że w takim filmie, o takiej tematyce, o takim podłożu dramatycznym było miejsce na poczucie humoru.

Sceny okrutnego traktowania chłopów pojawiają się w filmie kilkakrotnie. Socjolodzy piszą, że skutki folwarcznych relacji odczuwamy do dziś. Myśli pan, że nieufność wobec instytucji państwa, wobec siebie nawzajem, przemoc w relacjach zawodowych

– to jest efekt wsi pańszczyźnianej?

– Wieś zawsze dystansowała się od świata, który ją odtrącał i gnębił. Mamy to zapisane w DNA. I to na pewno ma swoje korzenie w stosunkach niewolniczych panujących w Polsce przez kilka stuleci. Nie czujemy się równi. Zawsze musimy znaleźć kogoś, kto jest od nas gorszy,

biedniejszy, głupszy. Dopiero wtedy czujemy się dobrze. Budujemy poczucie wartości na poniżaniu innych. Wielu jest takich umniejszaczy wśród nas. Hierarchiczność mamy wpisana przez historię. Chłop poniżany, bity musiał swoje upokorzenie odreagować. I dostawało się kobietom, dzieciom, zwierzętom. Przemoc niesie się z człowieka na człowieka, z pokolenia na pokolenie.

Polacy w oczach obcych to ciekawy wątek w filmie.

Dunin, rosyjski rotmistrz, w tej roli wspaniały Robert Więckiewicz, wygłasza kwestię: w Polsce Bóg i honor jest przed ojczyzną. Dlatego musi zjawić się mateczka Rosja, żeby nas ratować. Swoje ambicjki stawiamy wyżej niż dobro wspólne?

– Honor jest u nas nie tylko przed Bogiem i ojczyzną, ale też przed rozumem. I przed zwykłą przyzwoitością, na której można budować codzienność. Powiedzieć sąsiadce „dzień dobry”, podnieść papier z chodnika, uśmiechnąć się w sklepie. To nic nie kosztuje, a sprawia, że żyje się przyjemniej. Tymczasem jesteśmy w stanie wojny polsko-polskiej, która staje się coraz bardziej zapiekła, coraz bardziej wyniszczająca. Nikt nikomu nie odpuści.

Swoją drogą „Kos” jest też o dzisiejszej Polsce.

To współczesna Polska w kostiumie historycznym.

– Chcieliśmy tę historię opowiedzieć tak, żebyśmy się mogli w niej dziś przejrzeć. A tak na marginesie, to Robert zbudował fantastyczną rolę. Oglądałem film w domu i moja córka zajrzała mi przez ramię, zobaczyła Dunina i zapytała, czy to polski aktor. Nie poznała Roberta, choć zna go od dzieciństwa. To duży komplement. Zaryzykował, zbudował tę rolę bardzo formalnie i wyszło.

Robert Więckiewicz dostał w Gdyni nagrodę

za drugoplanową rolę męską. Tak więc bardzo wyszło.

– Wracając do pani pytania, zarówno rotmistrz Dunin, jak i sierżant Jean Lapierre grany przez Jasona Mitchella, zadają cudownie proste pytania. Mój bohater, widząc pijanych i miotających szlachciców, pyta, czy oni na pewno chcą wygrać tę bitwę. Taktyka: szlachta na koń wsiądzie, ja z synowcem na czele i jakoś to będzie nie bardzo go przekonuje.

Z dystansu widać lepiej. Emigracyjni pisarze czy publicyści potrafili na Polskę spojrzeć chłodnym okiem, zobaczyć nas w kontekście europejskim. Tak jak to widział Jerzy Giedroyc, który w poprzedniej epoce mówił o konieczności sojuszu Polski, Litwy i Ukrainy. Teraz widzimy, że miał sto procent racji. Jak się siedzi w środku, to się człowiek utytła w gnoju i nie potrafi spojrzeć szerzej. A sąsiednie mocarstwo na tym korzysta.

I właśnie jesteśmy w podobnej sytuacji. „Kos”

opowiada o czasie tuż przed wybuchem insurekcji kościuszkowskiej. Targowiczanie obalili Konstytucję

3 maja i wezwali na pomoc carycę Katarzynę. Zdradzili swój kraj. Teraz za naszą granicą Rosja toczy wojnę z Ukrainą. Znowu czujemy oddech Rosji na plecach.

– Czujemy i będziemy czuć. To się szybko nie zmieni. Na szczęście nie jestem politykiem i nie muszę o tym decydować. Ale zastanawiam się, tak zdroworozsądkowo, po chłopsku, czy znowu powinniśmy być przedmurzem Europy, czy może tym razem powinniśmy spróbować się dogadać.

Z kim? Z Rosją? To byłaby zdrada wartości europejskich.

– No właśnie. Pakt z Ruskimi albo z Niemcami to u nas hańba, zdrada. Honor zawsze przed rozsądkiem.

Mnie bardziej martwi to, że nasz rząd z nikim się nie dogaduje. Z Niemcami mamy aferę wizową i groźbę wyrzucenia z Schengen. Wrócą kontrole na granicach. Z Ukrainą mamy aferę zbożową. Z Unią konflikt, bo nie spełniamy standardów praworządności. W końcu otoczmy się murami i udusimy we własnym sosie. Jesteśmy blisko, sądząc po hejcie, jaki z prawej strony wylewa się na Agnieszkę Holland i aktorów filmu

zmem co do uczciwości obecnej władzy w różnych dziedzinach życia. Dlatego trzeba chuchać na zimne i przede wszystkim wyjaśniać. Na przykład moja córka Marysia pyta, o co chodzi z tym referendum. Tłumaczę jej, żeby za żadne skarby nie brała do ręki tej szmaty referendalnej. A ona zdziwiona: to można tak?

O, widzę, że pan się w ogóle polityką nie przejmuje.

– Nie ukrywam, że opowiadam się po stronie demokratycznej. Nie chodzi mi o konkretną partię, tylko o wartości. Będę z panią szczerą, w tych wyborach będę głosował mniej „za”, a bardziej „przeciw”. Hasło „Wybory bez picu” jest mi bardzo bliskie. Chcę zwrócić uwagę tych, którzy obejrzą ten spot, żeby byli czujni. Nie dajmy się nabrać.

Powiedział pan, że ma transpłciowego syna. Nagonka rozpętana przez PiS na osoby LGBT+ uderzyła też w waszą rodzinę? Przeciw temu będzie pan głosował?

– Nie będę uprawiał martyrologii. Jediną osobą, która może powiedzieć, przez co przeszła, jest mój syn Konrad. On dokładnie wie, jak działa system opieki zdrowotnej, co z refundacją leczenia i leków. Państwa nie interesuje,

Nie czujemy się równi. Zawsze musimy znaleźć kogoś, kto jest od nas gorszy, biedniejszy, głupszy. Dopiero wtedy czujemy się dobrze



„Zielona granica”. Kandydujący z list PiS polityk porównał ich do aktorów kolaborujących z gestapo.

– To jest po prostu niegodziwe. Przypominam sobie film „Smoleńsk” Antoniego Krauzego, który pokazywał ofiary katastrofy smoleńskiej jako ofiary zamachu. Duża część widzów i pewnie polityków nie zgadzała się z tą tezą, ja też nie, ale to jest wizja artystyczna. Nie pamiętam, żeby politycy opozycyjni atakowali twórców filmu. Nie mam słów. Porównywać aktorów do Igo Syma, który był gestapowskim konfidentem, to jest po prostu plugawe. Doszliśmy do ściany. Mnie się mogą nie podobać jakieś tendencje we współczesnym teatrze, mógł mi się nie podobać spektakl „Kłątwa”, ale gdy ktoś, zasłaniając się tym, że obrażono papieża, próbuje spektakl cenzurować, to pierwszy będę go bronił.

Bierze pan udział w kampanii „Wybory bez picu”.

Boi się pan o to, czy wybory będą uczciwe?

– Nie będę zgrywał tego, który wszystko wie najlepiej. Wydarzenia z ostatnich lat napawają mnie sceptycy-

zmem co do uczciwości obecnej władzy w różnych dziedzinach życia. Dlatego trzeba chuchać na zimne i przede wszystkim wyjaśniać. Na przykład moja córka Marysia pyta, o co chodzi z tym referendum. Tłumaczę jej, żeby za żadne skarby nie brała do ręki tej szmaty referendalnej. A ona zdziwiona: to można tak?

Zastanawiam się, skąd ta łatwość wzbudzenia w nas niechęci. Politycy rozkręcają hejt, a to na osoby LGBT+, a to na uchodźców, ale ziarno pada na podatny grunt.

– Chciałbym pani odpowiedzieć na to pytanie, ale mam szereg wątpliwości, sam się gubię. Dobrze, podam pani przykłady, bo o tym najlepiej rozmawiać. Otóż w mojej rodzinie na wsi jedna z kuzynek przyprowadziła swoją dziewczynę na kolację i nikt się nie zachnął przy stole.

Rozmowa

Naprawdę?

– Nie, nikt, absolutnie nikt. Mój dziadek, śp. Stanisław Pawlak, na swojego największego przyjaciela, który mieszkał obok i woził mleko, mówił Lajzor. Zapytałem w końcu dziadka, kto to był ten Lajzor? „A, to był Żyd spod Lublina, mieszkaliśmy razem we wsi, przyjaźniłem się z nim”. Jakoś mu to nie przeszkadzało ani mojej rodzinie.

Ale może pana rodzina jest jakaś wyjątkowa?

Osoby nieheteronormatywne uciekają z małych miast i wsi, bo nie mogą być sobą.

– Pani Katarzyno, jak po latach przyjeżdżam do mojej miejscowości, to mogę pani powiedzieć, że jest tak samo wyjątkowa jak rodzina Kępińskich, Piórkowskich, Bierków, Olejników.

Ci ludzie zajmowali się rzeczami najprostszymi. Nie zaprzętały sobie głowy tym, do czego ich ktoś namawia, byli na to odporni. I tak jest dziś.

Na wsi tych zajętych ludzi, przepraszam bardzo, mało obchodzi wolność słowa, mało ich obchodzi cenzura, wreszcie mało ich obchodzi plac Zbawiciela. Moja siostra była po prostu zadowolona z tego, że mając kilkoroz dzieci, dostała pieniądze od państwa. Więc, wie pani, trudno mieć pretensje do nich, że nie są świadomi lub nie interesują się tym, co nas tak zaprzęta. My jesteśmy w centrum uwagi. Tylko, wie pani, oni też powoli wiedzą, bo mogę się powołać na ich zdanie i na rozmowy z tymi wszystkimi, których wymieniłem wcześniej, że zaczynamy się zjadać od ogona, że za to rozdawnictwo przyjdzie nam zapłacić. Ale powiem coś, co może jest niepopularne, przed tymi ośmioma z górą laty ta druga strona nie zareagowała na te postulaty, na rozdawnictwo. Tak sobie myślę, że trzeba coś poświęcić, żeby nie oddać władzy tym, którzy zachowują się jak ci teraz. Ktoś stracił czujność.

Widzi pan dziś w Polsce kogoś takiego jak Tadeusz Kościuszko, który każdego by szanował?

– Nie, a bardzo by się przydał. Ale nie ma mężów stanu. Wszystko jakoś zmałało. Na szczęście mieliśmy takie postaci jak Tadeusz Mazowiecki, Władysław Bartoszewski czy Marek Edelman. Zostawili po sobie książki, wywiady. Można sięgnąć do ich spuścizny.

Tego sięgania nie byłabym pewna, bo to są nazwiska na czarnej liście PiS. Uczniowie w szkole się o nich nie dowiedzą, z mediów publicznych też nie.

Swoją drogą koproducentem „Kosa” była TVP.

Nie ma pan z tym problemu?

– Nasi główni producenci, Leszek Bodzak i Aneta Hickinbotham, mieli ogromne kłopoty. Pandemia, wojna, wycofanie się w ostatnim momencie jednego z partnerów. Film wisiał na włosku. TVP weszła na gotowe.

Nie dziwię się. Świetny film, doskonale zrobiony i to jeszcze z aktorami Wojtka Smarzewskiego, którzy w TVP się nie pokazują.

– No właśnie. Dostali na tacy.

„Kos” kończy się smutno. Zostaje spalona ziemia i koniec marzeń o wolności. Myśli pan, że jesteśmy się w stanie wyzwolić z tej historiozoficznej pętli? Ledwie się odbijemy od dna, znowu zaczynamy spadać.

– Ja już nie. Mam w sobie za dużo przekłętą polskość. Całym ciałem czuję odleżyny po komunizmie. I czuję przeszłość w rzeczywistości, która nas otacza, w braku poszanowania cudzej własności, swobody. Nadzieję widzę w moich dzieciach, w moim wnuku. Oni mają szansę. Dlaczego nie świętujemy powstania w Wielkopolsce? Jedyne wygranego powstania w naszej historii? Bo to nieefektywne. Bo lubimy być w opresji, lubimy się nad sobą użalać.

Albo obwiniać innych o nasze klęski. W filmie „Różyczka 2” Jana Kidawy-Błońskiego gra pan dawnego esbeka. To kontynuacja postaci z pierwszej części. Teczki są kartą przetargową w kulisach politycznych układanek, a agenci nadal mają wpływy. To tylko fikcja czy element naszej rzeczywistości?

– Nie zajmuję się teoriami spiskowymi, bobym od tego oszalał. Naprawdę, pani Katarzyno, nie dopuszczam do siebie takiego myślenia. Muszę się przed tym chronić.

To co pana ratuje?

– Drobne rzeczy, że mogę z córką iść na spacer i porozmawiać z nią po przyjacielsku. Że po naszej rozmowie zejść do warzywniaka na zakupy, że mam ciekawe książki do przeczytania i filmy do obejrzenia, że pójdę do pracy.

Gdzie pan teraz pracuje?

– Po raz pierwszy będę miał zaszczyt zagrać w Teatrze Polonia Krystyny Jandy. Zagram Stalina w sztuce Tadeusza Słobodzianka, w reżyserii Jerzego Stuhra.

Nieźła odmiana po Kościuszcze. Jaką wartość ceni pan w życiu najwyżej?

– Wolność, wolność w każdym wymiarze. Bronię swojej wolności w życiu stricte osobistym. Zawodowo jakiś czas temu zdecydowałem, że będę wolnym człowiekiem i będę robił tylko to, na co mam ochotę. Nic więcej.

No to jest pan luksusowym człowiekiem.

– Tak, to jest ogromne szczęście, zwieńczenie moich różnych zawodowych tułaczek. No i jeszcze wolność artykułowania własnych przekonań bez lęku. Ale nawet w sytuacji, gdyby miało za to coś grozić, warto trwać przy swoim, bo jak pisał Bułhakow, tchórzostwo jest jedną z największych ułomności człowieka.

No i skończyliśmy po polsku, z patosem. N